

'Głos Ziemi Cieszyńskiej' dostępny w Internecie

Data publikacji: 14.02.2012 18:30

Wydania "Głosu Ziemi Cieszyńskiej" za lata 1955-1976 oraz z roku 1981 można przeczytać w Internecie na stronie Śląskiej Biblioteki Cyfrowej. Regionalne czasopismo zostało poddane obróbce cyfrowej, dzięki czemu najważniejszy tytuł prasowy, jaki w okresie powojennym ukazywał się po polskiej stronie Śląska Cieszyńskiego, stał się szerzej niż do tej pory dostępny dla czytelników.

□

Tygodnik został opublikowany w Śląskiej Bibliotece Cyfrowej przez Książnicę Cieszyńską w lutym 2012 r. na podstawie licencji udzielonej przez „Prasę Beskidzką”. Gazeta dostępna jest w formacie DjVu, wyposażonym w warstwę tekstową, co umożliwia przeszukiwanie jej treści i uzyskiwanie wyników kwerend na blisko stu procentowym poziomie trafności.

„Głos Ziemi Cieszyńskiej”, mimo że w okresie PRL-u stanowił jedno z narzędzi komunistycznej propagandy, posiadał regionalny charakter. Obszerna część jego tekstów odnosiła się do dziejów i kultury Śląska Cieszyńskiego, a na łamach gazety wyniki swoich badań ogłaszali najbardziej znani miejscowi historycy i etnografowie oraz cieszyńscy literaci. W „Głosie” odnaleźć można także wiele wspomnień, pamiątek i relacji świadków historii. Obecnie archiwalne numery „Głosu” stanowią więc nie tylko źródło historyczne, niezbędne wszystkim badaczom podejmującym tematykę powojennych dziejów Śląska Cieszyńskiego, ale też skarbnicę oryginalnych opracowań historycznych, tekstów folklorystycznych czy literackich.

"Głos" dostępny jest pod adresem: <http://sbc.org.pl/dlibra/publication?id=38273&tab=3>

Poniżej jeden z artykułów autorstwa Gustawa Morcinka z drugiego numeru "Głosu" (GZC, nr 2, str 3):

Gustaw Morcinek **Miłość nie rdzewieje**

Przysłowie powiada o starej miłości, która nie rdzewieje. Leciutko się myli, gdyż nie ma miłości starej, lecz jest wiecznie młoda. A że nie rdzewieje, dowodem tego Cieszyn.

Czyż można rozmiłować się w jakimś mieście jak w dziewczynie? Można, i to jeszcze jak bardzo. To „bardzo” jest tak wielkie i tak głębokie, i tak szerokie, że aż trudno pojąć. Miłość moja do Cieszyna narodziła się pewnego jesiennego, słonecznego poranka podczas tak zwanych „Kaisermanewrów”. Słońce było ogromnie słoneczne na niesłychanie granatowym błękicie, liście na drzewach już zaczynały przybierać jesiennie kolory, takie ciepłe, jasnożółte, rdzawe, czerwone, rubinowe i koralowe, na przedcieszzyńskich łąkach jarzyła się w słońcu rosa, pociąg nasz kołatał się z kłopotem do Cieszyna, a ja patrzyłem z okna na tamten jesienny cud. W jesiennym cudzie wynurzał się powoli opałowy drugi cud. Cieszyn... To było ogromnie wzruszające, gdy patrzyłem na szczybatą i zębatą wieżę Piastowską. Że na Piastowskiej wieży rozwijała się i zwijała bardzo żółta chorągiew z czarnym orłem dwugłowym — to nic. Chorągiew ta nawet dodawała osobliwego uroku szarej wieży.

Na pogwizdowskich polach „wrzała sroga bitwa”. Żołnierze strzelali jak wszyscy diabli, mnie serce rosło, drogami pędzili jacyś honwedzi na spienionych koniach, coś strasznie krzyczeli walecznie, machali szablami, na szablach błyskało połupane słońce, a żołnierze także biegli z przeciwnej strony, mocno pokrzykiwali „hurra” i strzelali ślepych nabojami. A potem koło kościoła Jezuickiego ujrzałem samego cesarza, Franza Józefa I, w kolonie zaprzężonej bodaj czy nie w sześć bułanych koni. Jechał taki pan w mundurze, z siwymi bokobrodami z perkatym nosem, w kapeluszu, na którym chwiały się bodaj czy nie białe kogucie pióra, mieszczące cieszyńscy wrzeszczeli: „Hoćh, hoch.-” a pan

kiwał głową i salutował prawicą w białej rękawiczce.

I podczas tych cesarskich manewrów urodziła się moja miłość do Cieszyna od pierwszego spojrzenia. Nawet już przestałem się obawiać, że pod „Demellochem” muszę gdzieś pocałować jakąś starą babę — jak mnie straszili górnicy w Karwinie. Baby nie było, a była śliczna dziewczyna o niebieskich oczach, z dużą niebieską kokardą w jasnych włosach na głowie, podobna do zjawy „z mgły i tęczy utkanej”. Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie. Robiło to wrażenie, że zachęca mnie by ją pocałować w miękkie, wilgotne, bardzo czerowne usta.. W sumie owa królewska rozrzutność słońca na głębokim błękitcie, książęca rozrzutność błękitu w słońcu, pan cesarz z perkatym nosem i z białymi bokobrodami oraz dziewczyna z niebieskimi oczami i z pokuśliwymi ustami pod „Demellochem” — wszystko to skojarzyło się z Cieszynem. Z czasem pan cesarz poszedł w zapomnienie, a zostało tylko słońce, błękit i dziewczyna z czerwonymi ustami.

W „Domu Narodowym” na rynku działały się nieraz wielkie rzeczy, bo grano „Kościuszkę pod Raclawicami”, lub „Chrapanie z rozkazu”, a raz nawet „Jaskinię Beatusa”, po czym olśniło mnie „Zaczarowane koło”. Potem na rynku były jeszcze awantury niemiecko-polskie, zgniłe jajka, sękate łagi górników, rozbite kudłate łby zacierzewionych młodzieniaszków, ryczących „Wacht am Uhein” pod wodzą osławionego Ruffa ze „Stefaniestrasse”, były „Tekla Klejfelnica” wadząca się z „Jurą i Jonkiem” przez kilkadziesiąt lat, były jakieś „Osy” i „Pokrzywy”, dwudziestogrejcarowe książeczki Feizingera z Wysznej Brony, „Głosy Ludu Śląskiego”, „Gwiazdki Cieszyńskie”, była nawet stara, szczerbata ciotka „Silesia” z którą konkurował ostrawski „Morgenzeitung” i wiedeński „Kronenzeitung”. Śmieie zaś poczynął sobie „Robotnik Śląski” i przyprawił pana „Bezirkshauptmanna” o niespokojną drzemkę poobiednią, był Londzin, Reger, był przemiły staruszek, profesor gimnazjalny, przewany szpetnie „Rzygała”, była „Debacióra”, łażąca ukradkiem po weselach w okolicznych wsiach, by grać weselnikom do tańca i zarobić skąpy grosik, była „Scufzerallee”, gdzie szkolni młodziankowie wyznawali dozgonną miłość nadobnym modystkom i szwaczkom cieszyńskim, a wtedy księżyc świecił i słowiki klaskały, i bzy pachniały i Olza sennie, szklannie, srebrzyście Dodzwaniała; była „Landwehra”, na którą wołano: — Na bok Landwehr, bo kula leci... byli „Stowacy” i promenady „pod laubą”, a jak myśmy chcieli: „pod podsieniami”, był „Galgenberg”, na którym po nocach straszyły dusze tych rzezimieszków, których tam kiedyś za ostatnich Piastów powieszono i był przezacny pan Konczakowski na rynku, zbierający „stare ździorba” — jak twierdził wiecznie pijany policjant miejski, pan Pietrała; i było jeszcze wiele, wiele innych pięknych i wzruszających rzeczy. A najpiękniejszą był, spory afisz w sieni Domu Narodowego, przedstawiający dziewczynę w cieszyńskim stroju, patrzącą na gwiazdy i małą kometę, a co było wdzięczną reklamą polskiej księgarni Stella przy ulicy Głębokiej, gdzie pan Kotula sprzedawał Kraszewskiego, Lema, Sienkiewicza, Konopnicką, Bernackiego i Makuszyńskiego. „Sennika chałdejsko-egipskiego” nie sprzedawał, bo nie chciał robić konkurencji Edwardowi Feitzingerowi na Wyszniej Bronie.

Takim był Cieszyn w mych latach sielskich — anielskich. Potem przeżyłem w nim lata chmurne i górne, a czasem durne, była zwycięska „noc listopadowa”, a potem byli jeszcze uherbowanł błazenkowie z „Akademii Rolniczej”, pańscy maminsynkowie, prototypy chuliganów i bażantów, łażący z grubymi łagami po mieście, w butach i czyniący chamskie burdy po ulicach. Potem jeszcze pojawili się hitlerowcy, lecz tych wzięli diabli. A dzisiaj?

Cieszyn jest wciąż tym samym Cieszynem, jakim był w tamtej osobliwej, słonecznej godzinie, gdym się w nim rozmiłował ponad wszelką miarę. Spokojny, cichy, rozplotkowany, czasem senny, czasem rozbawiony, zwłaszcza gdy młodzież wybiega ze szkół na ulice i rynek, dobijając się o bilety do teatru, zachwycający się swoim cieszyńskim zespołem pieśni, i tańca, rojny w niedziele przed południem, bogaty wystrojonymi dziewczynami w szatach śląskich i miejskich, z warkoczami lub z czuprynami „simoua”, jest przezacny kelner gadający wierszami „Pod Jeleniem:” (— Kto pod Jeleniem czarną kawę pije, ten ma się dobrze i długo żyje...), słowem jest w nim sporo niepowtarzalnych osobliwości.

Wydawałoby się więc, że Cieszyn nie zmienił się od tamtych „cesarskich lat”. A jednak się; zmienił. Stał się jeszcze bardziej cieszyński, czyli jeszcze bardziej podobnym do tamtej dziewczyny sprzed kilkadziesiąciu lat, spotkanej przeze, mnie pod „Demellochem”. Z tą różnicą, że jak tamta dziewczyna o pokuśliwych ustach zabrała mi. wtedy „kąszczyczek” serca, to Cieszyn zabrał mi całe serce, by je zatrzymać w słodkiej niewoli aż do mej grobowej deski, amen,